



Paryski nie-co-dziennik

Samotność Boga

Na początku był Bóg. I Bóg był sam. Takie jest bowiem brutalne przeznaczenie Boga w monoteistycznej koncepcji postrzegania porządku Wszechrzeczy. Bóg jest kosmicznym starcem, bez rodziny, bez dzieci, bez przyjaciół, bez wrogów, o nieznanych rysach twarzy. Pozbawiony domostwa. Pozbawiony kobiety, a więc także niekochany. Samotny. Z wieczności w wieczność, w nicości, w kosmosie, stale obecny swoim duchem – ale kto zaprzęta sobie tym głowę!

Z pewnością nie paryżanie. Dla wielu z nich Bóg, pascha, zmartwychwstanie niewiele już znaczą. Nawet nazwa „Wielkanoc” (*Pâque*) wychodzi z użycia, wypierana przez „małe wakacje”. W Wielkanoc Paryż pustoszeje. Kościoły też, a jest ich tu najwięcej; katolickich – 117, a i ulic noszących imiona świętych

Świat w trudzie i znoju, prowadził ze sobą rozmowy. Aż wreszcie doszedł do wniosku: „I stwórzmy człowieka na obraz i podobieństwo moje”. I stworzył Bóg człowieka, a ten człowiek był Jego obrazem i Jego podobieństwem. Potrzeba stworzenia człowieka nie była wynikiem boskiej pychy czy własnej próżności, ale wynikała ona także z niedostatku bycia kochanym, to nie nuda była impulsem do wymyślenia człowieka. Bóg stworzył człowieka, żeby poznać i zrozumieć samego siebie. W akcie jego kreacji Bóg nie podejrzewał jeszcze, jakie to wywoła reperkusje, ani tym bardziej, jakie następstwa spowoduje proces poznawania samego siebie. W chwili stworzenia człowieka Bóg przestał więc być jednostką osamotnioną, zaczął natomiast, i to nie jako statysta, uczestniczyć w tragicznej ewolucji własnego dzieła.

Bóg poprzez obcowanie z człowiekiem zmienia się (...) niepokoją Go rozdzierające wątpliwości, trapią Go dręczące myśli (...) uczy się i dojrzewa, będąc Świadkiem dokonań własnego, człowieczego dzieła. Aż wreszcie, tak, aż wreszcie rozpoznaje się Bóg w stworzonej przez siebie kreaturze. I rezygnuje.

„Wielu ludzi w cywilizacjach zachodnich przestało wierzyć w Boga, ale utracona wiara, podobnie jak i utracone bogactwo, są brzemienne w skutki” – pisze Jack Miles. Współczesny człowiek zachodniej cywilizacji, chce nam autor powiedzieć, jest ciągle jeszcze „obrazem i podobieństwem” owego tragicznego Stwórcy, opuszczonego już przed wielu, wielu laty.

Ewangelie mówią w jednoznaczny sposób, że Bóg stanie się człowiekiem, żeby ponownie wejść w kontakt ze swoim ludzkim dziełem, tym razem, żeby to dzieło pokochać, zrozumieć, móc z nim razem cierpieć – niejako jako reakcja na swoją własną porażkę w epizodzie z Hiobem. Bóg ustawia się jako człowiek w tłumie innych ludzi. Ale i to zbliżenie kończy się porażką (ludzie zabijają go).

Miles swoją „biografią” Boga równocześnie tworzy psychodram współczesnego, zachodniego mieszczucha: wątpliwego, samotnego i egomaniackiego. W ciągłej pogoni za poznaniem samego siebie kroczy on przez świat i jego trzewia, czując swoją samotność i będąc nieustannie rozzaczarowany poszukiwaniami bliźnich.

To jest postać, której charakter pozostanie na wieki zagadką, a przez to wiecznym motywem tragicznych zmagania. Tylko jedno jest pewne: „Jestem tym, kim jestem”. Człowiekiem, którego życie powinno być pasmem spotkań, a których sam się pozbawia. Taka biografia z takim portretem Najwyższego (...) mówi więcej o autorze i jego czytelnikach niż o osamotnionym Bogu. Miles stworzył obraz Boga, żeby jego boskie stworzenia mogły się w nim rozpoznać.

A propos „obrazu Boga”, Mistrz Eckhart pisał, że: Bóg jest swoistą nicością. Gdybym miał Boga, którego mógłbym zrozumieć, nigdy bym Go nie uznał za Boga. A to, czy On w ogóle istnieje, najprościej ujął Maksim Gorki: Jeśli w Boga wierzysz, to On istnieje, jeśli nie wierzysz, nie istnieje.

Już w drodze na te „małe (święteczne) wakacje” przypomniałem sobie znamienne graffiti na paryskim murze: BÓG UMARŁ – podpisano: Nietzsche. A obok napis: NIETZSCHE UMARŁ – podpisano: Bóg. Zmartwychwstał?! No cóż: Gdyby nie śmierć, życie byłoby strasznie banalne – kończy numer PP myśl ks. Jana Twardowskiego. Wielbmy więc to życie, jak chciał mędrzec, ale i żegnajmy bez żalu. Byleby nie nazbyt wcześnie.

LESZEK TURKIEWICZ
turkiewicz@free.fr



jest 225, są też dwie ulice Boga, mimo to właśnie w Paryżu tytułowa „Samotność Boga” jest przykładem paraliterackiej prawdy z tekstu Sabine Rückert, która omawia książkę „Bóg. Biografia” autorstwa amerykańskiego teologa Jacka Milesa nagrodzonego Pulitzerem. Cytowane fragmenty pochodzą z paryskiego pisma *Prasa Polska* (47/97) przeze mnie wydawanego i redagowanego przy wsparciu Jerzego Giedroycia. I zanim sam zamienię mało świąteczno-wielkanocny Paryż na „małe wakacje”, jeszcze kilka tych archiwalnych passusów przytoczę.

To, co określa się mianem historii życia Boga, zaczyna się w chwili, kiedy został stworzony przez niego Świat. Dlatego pierwsze wersety Biblii, z której dowiadujemy się o Bogu tego, co powinniśmy wiedzieć o Nim jako Najwyższym Żydów i Chrześcijan, a więc dane o najważniejszych czynach tego Wielkiego Protagonisty, zaczynają się od słów: „Na początku stworzył Bóg Niebo i Ziemię”.

Niebo i Ziemię, potem – światłość i ciemność, potem wody i lądy, potem rośliny i zwierzęta. Tworzył i tworzył, i tak kreując ten